



Nowe zasady, nowe koszty?

Wprowadzenie rozporządzeniem Ministra Środowiska standardów selektywnej zbiórki ma zwiększyć poziom recyklingu. Jednak czy nowe zasady – bez połączenia ich z należyłą edukacją oraz rewizją funkcjonowania, w tym odpowiedzialności i efektywności istniejących instalacji sortujących, do których trafiają odpady – przyniosą założone efekty?

Według danych z 2015 r., w Polsce poziom recyklingu wyniósł ok. 26%. Zgodnie z założeniami przyjętymi przez Unię Europejską, do 2020 r. wskaźnik ten ma wynosić 50%. Według nowych regulacji, selektywnie zbierane będą: papier, szkło, metale wspólnie z tworzywami sztucznymi (w tym opakowania wielomateriałowe) oraz odpady ulegające biodegradacji, ze szczególnym uwzględnieniem bioodpadów. W praktyce oznacza to, że każdy z właścicieli nieruchomości, deklarujący selektywną zbiórkę odpadów, będzie musiał wydzielić cztery pojemniki na odpady przyjęte ustawowo oraz piąty na odpady zmieszane.

Bardziej rozbudowane zasady sortowania oraz potrzeba zakupu dodatkowych pojemników i wygospodarowania na nie miejsca np. w kuchni mogą być dla Polaków zniechęcające. Dodatkowo wydzielenie frakcji biodegradowalnej, gdzie wrzucane będą nie tylko odpady zielone, ale też resztki kuchenne (np. odpady zwierzęce), spowoduje, że o wiele trudniej będzie wytworzyć certyfikowany nawóz w kompostowniach, który obecnie powstaje wyłącznie z trawy i liści.

Obowiązki bez nadzoru

Dołożenie mieszkańcom obowiązków w postaci zbiórki dodatkowych frakcji na etapie wytwarzania, bez odpowiedniej edukacji i wskazania mieszkańcom w szerszym kontekście korzyści, jakże z tego płyną, paradoksalnie, może zniechęcić ich do proekologicznej postawy, a tym samym segregacji odpadów. Proces zmian w podejściu do ochrony środowiska to systematyczna praca na wiele pokoleń. Półroczny okres, do 1 lipca br., na wdrożenie może okazać się niewystarczający.

Ponadto wprowadzenie nowych zasad, przy jednoczesnym braku egzekwowania kar za niesegregowanie u osób, które zadeklarowały selektywną zbiórkę, w najlepszym wypadku nie zmieni wskaźników recyklingu, a tak naprawdę przy rozbudowanym systemie podziału na frakcje może doprowadzić do ich zmniejszenia. Głównym pytaniem pozostaje, po co zrzucać całą odpowiedzialność za sortowanie na mieszkańców, skoro nie zostały przeprowadzone analizy, do jakich instalacji trafią odpady po ich odbiorze. Oczywiście, jakość selektywnej zbiórki ma wpływ na wartość sortowania w sortowni, jednak nie kluczowy. Finalnie może okazać się, że posegregowane odpady zostaną przekazane do instalacji, która jest mało zaawansowana technologicznie i pomimo nowego podziału poziom odzysku

nadal będzie niski. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż pomimo rozbudowanego podziału sortowania u źródła każda frakcja i tak musi być dodatkowo przesortowana, np. papier będzie dzielony finalnie na trzy komponenty – gazety, tektura i pozostały papier, zaś plastik na prawie 10 różnych frakcji materiałowych. Tak więc odebrane od mieszkańca odpady nie będą mogły być skierowane bezpośrednio, odpłatnie do recyklera, tworząc przychód gminy! Dlatego rozwiązaniem nie jest przerzucenie obowiązków na mieszkańców ani rozbudowywanie systemu segregacji u podstaw, tylko skierowanie odpadów do wysoko zaawansowanych instalacji, które są obecnie dostosowane do odpadów zmieszanych, suchych i komunalnych. Te zaś w jednym procesie mogą odzyskać różne frakcje papieru, plastiku i metalu. Należy też ustalić proste zasady segregacji, łatwo wdrażalne przez mieszkańców, tj. podział na frakcję suchą (czyli łącznie papieru, plastiku, metalu i opakowań wielomateriałowych), frakcję szkła opakowaniowego, frakcję zmieszaną oraz odpady zielone (liście, trawa).

Generowanie kosztów

Każda kolejna frakcja to dodatkowy odbiór. Koszt odbioru i transportu to znaczna część opłaty pobieranej od mieszkańców. Nadprogramowy odbiór to z kolei dodatkowe przejazdy, czyli generowanie zanieczyszczenia (smog) i utrudnień w ruchu (blokowanie ulic przy odbiorze). W przypadku dużych miast, takich jak Warszawa, minimalizacja tego rodzaju sytuacji jest bardzo istotna. Zgodnie z szacunkowymi wyliczeniami, nowe standardy segregacji mogą przełożyć się na około 30-procentowy wzrost opłat w stosunku do obecnego poziomu.

Standaryzacja, którą wprowadza rozporządzenie, jest potrzebna, jednak jest ona sporo spóźniona, powinna bowiem zostać wprowadzona przy „rewolucji śmieciowej” z 2013 r. Teraz wprowadzenie nowych zasad to ogromne koszty w postaci zakupu dodatkowych pojemników, zmian logistycznych i modernizacji istniejących – dostosowanych do odpadu zmieszanego – sortowni, a także ogromne i wieloletnie nakłady na edukację, jednak bez gwarancji sukcesu, zwłaszcza w perspektywie 2020 r. Należałoby jednak dokonać rewizji, czy 5-pojemnikowy system jest optymalny.

Leszek Zagórski

wiceprzewodniczący ZPGO, dyrektor firmy Lekaró